

Anna Lichorowicz - śpiewanie jest jak narkotyk

Wrocławska Joanna d'Arc zostanie wystawiona 139 lat po polskim prawykonaniu w Teatrze Wielkim w Warszawie. To wydarzenie, do którego Opera Wrocławska przygotowuje się od dawna. Czy to duże wyzwanie również dla ciebie?

O, tak. To moja druga premiera w tym sezonie (pierwszą była Siostra Paskalina w *Legendach o Maryi Bohuslava Martinů* - M.W) i bardzo ciekawa rola. Wiem, że to duże wydarzenie i w związku z tym premiera - zresztą jak zawsze - trochę mnie stresuje. Zwłaszcza teraz, w tak gorącym dla teatru okresie: na przełomie grudnia i stycznia cały czas miałam spektakle i próby. Najpierw Roksana w *Królu Rogerze*, potem Giulietta w *Opowieściach Hoffmanna* i Rozalinda w *Zemście nietoperza*, potem próby muzyczne i reżyserskie, teraz próby na scenie. Ale w zasadzie to właśnie lubię w mojej pracy.



Anna Lichorowicz w *Kobiecie bez cienia*

© J. Mularzowski



Anna Lichorowicz w *Legendach o Maryi*

Co lubisz?

Być na scenie. Być dla widza. Ofiarować coś z siebie, przekazać piękno muzyki, wyśpiewać. Dają coś od siebie, a ludzie mogą to wziąć.

Jaką więc wezmą Joannę?

Uduchowioną, silną. Podoba mi się, że to waleczna dziewczyna. Zastanawiałam się nad moją koncepcją Joanny. Czytałam wszystko, co znalazłam na temat Joanny jako postaci historycznej i świętej Kościoła. Nie oglądałam natomiast filmów, bo nie chciałam mieć narzuconego jej obrazu. Chcę, aby moja Joanna była naprawdę moja, a nie taka, jak wyobrazili ją sobie inni. Swoją koncepcję opieram więc na przekazach historycznych i hagiograficznych. Dlatego też zawsze dyskutuję z reżyserami na temat wizji postaci i czasem zdarza się, że się z nimi nie zgadzam. Z tego samego powodu nie słucham nagrań na początkowym etapie pracy nad nową partią wokalną, aby nie burzyć swojego muzycznego wyobrażenia. Chcę, żeby moja Joanna opierała się na moich emocjach, bo tylko w ten sposób mogę nauczyć się partii perfekcyjnie.

Rozumiem, że partia Joanny odpowiada twojemu rodzajowi głosu.

Joanna jest typową rolą dla głosu określanego jako voce verdiana. Verdi wymaga od solisty zarówno siły brzmienia sopranu dramatycznego, jak i świetnej techniki koloraturowej, a także emocjonalności i szerokiej palety kolorystycznej w wyrazie wokalnym. Stąd trudność partii



Anna Lichorowicz podczas ukłonów

©J.Mularzewska

Joanny. Arie napisane są dla rodzaju sopranu liryczno-koloraturowego, większe ansamble i sceny zaś dla głosu mocnego, spintowego. To bardzo duże wyzwanie dla młodej solistki. Radzę sobie w ten sposób, że bazuję na moich wcześniejszych rolach. Korzystam z doświadczeń z liryczno-koloraturową partią Violetty w *Traviacie* Verdiego, a także z tych związanych z dramatyczną rolą Cesarzowej w *Kobiecie bez cienia* Richarda Straussa. Obydwie role wykonuję od dwóch lat na scenie, rozwijam je, doskonalam, zdobywam na nich nowe umiejętności, które potem mogę wykorzystać przy pracy z nowymi wyzwaniami operowymi. Dlatego też mogę stwierdzić, że partia Joanny mi odpowiada.

Dobrze, zobaczymy cię na scenie w partii Joanny. Ale Opera Wroclawska przygotowuje chyba wielbicielom Verdiego coś jeszcze...

Nagraliśmy już płytę. Pierwsze polskie wykonanie tej opery Verdiego.

Czym różni się nagrywanie płyty od występów na scenie?

Wszystko powtarzamy kilka, nawet kilkanaście razy. Każdy numer. To bardzo męczące. Muszę śpiewać pełnym głosem wiele godzin dziennie. Poza tym, co bardzo zabawne, okazało się, że... chodzę po scenie...

Co robisz?!

Odkryłam, że chodzę po scenie.. . Zaczynam arię, a kończę ją metr od mikrofonu. Musiałam nad tym zapanować. Gdy byłam mała, pracowałam nad płytą z piosenkami dla dzieci. Wszyscy powtarzali jeden numer po kilka razy, a ja nagrywałam zawsze pierwszą wersję i ona była akceptowana. Reżyser dźwięku powiedział, że kiedyś na pewno nagram coś większego. To stało się właśnie teraz.

Joanna to dla Ciebie nowa postać. O jakiej partii teraz marzysz?

Marzę o wielu partiach, ale do szczęścia wystarczyłyby mi bohaterki Richarda Straussa. Właśnie taką muzykę lubię i cenię najbardziej. Strauss był genialnym kompozytorem, który pozwalał rozwijać się głosom śpiewaków. Uwielbiam śpiewać Cesarzową w *Kobiecie bez cienia*. Poza tym chciałabym zaśpiewać Mariettę w *Die tote Stadt* Ericha Korngolda.

A gdybyś miała wybrać jedną napisaną właśnie dla Ciebie?

No, tak - Salome. To po pierwsze sztandarowa bohaterka Richarda Straussa, a po drugie niezwykle skomplikowany charakter, który pozwala mi wyrazić głosem emocje, jakich nigdy nie odważyłabym się ukazać w prawdziwym życiu. Lubię taką sceniczną metamorfozę. To jest dla mnie jak swojego rodzaju oczyszczenie. Śpiewanie jest jak narkotyk. Kiedy na scenie zaśpiewam Salome, wiem, że doznam tych wszystkich emocji, których nie doświadczę na co dzień. Za to kocham operę.



© Mateusz Wisniewski
mateusz.wisniewski@gazeta.pl